

Boczny Tor 419

PISMO NIE (P)O KOLEI

mistrzostwo światła

Dawno temu w odległej galaktyce pyszniący się pesymizmem autor przysiadł na bocznym torze. Mignęły milisekundy, w ziemskim wymiarze zwane latami, okruchy niemocy i zauroczeń migoczą porozrzucane — refleksy refleksji, w skali kosmicznej nic.

Sporo jednak profetycznych mgnień spełniło się w niespełnieniu. Inne sprawdzają się poprzez zwykłe powtarzanie: słów, dni, skojarzeń. Setki uchybień, kilka celnych trafień, celnych w zależności od przyjętej perspektywy. W sumie, nie robiąc różnicy: niewiele, mało, codziennie.

Bezruch. Od grudnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku do grudnia w napoczętym kalendarzu dwudziestolecia dwudziestego pierwszego wieku nadal nie udaje się porzucić zarastającego trawą i rdzą toru, by przejść na jasną stronę wierszy.



Wierszy jest za dużo. Nawet nie w tym rzecz, czy dobrych, złych, średnich. W rzeczy samej: za dużo ich, a mało jest. Chciałbym złożyć sobie kiedyś w tomik taki jak *Ararat* Louise Glück. W jak najlepszym tłumaczeniu. Bo tak trzeba pisać: o ważnych sprawach, ważąc słowa, warząc strawy pożywne, nieprzesadnie dozując składniki i przyprawy — o, proszę, właśnie nie tak oddawać się tekstowym igraszkom... A jeśli ma się pojawić poezja, niech i tak będzie, ale nie to jest istotne, lecz by dotknąć — dotknąć czasu, ślad w nim może zostawić albo musnąć lekko. A przy tym: nie musieć. Móc nie musieć — ten skrawek wolności, o której nie śnią filozofowie, naiwna obietnica, której nie złożymy sobie, pośród tęsknot, marzeń, do znudzenia rozpoczynanych zakończeń doszukując się sensu, jakby w tym się miał pomieścić cały nasz bagaż uczuć i myśli. Nieporozumienie. Dlatego czasem cieszy blog z ciszą szyn i podkładów.

/ mz

wiersz Tomasza Różyckiego

Koniec wieków

Ach, mówię wam, tyle znaków, tyle cudów,
w każdej chwili: mgła rano, mgła wieczorem
i całe miasto w jednej kałuży. Zardzewiała
furtka zostawia wzór na dłoni, o świcie gawrony

czeszą siwą trawę. Na wszelki wypadek nie
wysyłam listów, nie dopalam papierosów, liczę
kreski w lustrze, ręce chowam za siebie. Za oknem
pociąg zwalnia na spotkanie deszczu. Zgubiłem

dowód i nie roszczę praw. Co to wszystko może
znaczyć, powiedzcie mi, próbowałem z nim o tym
porozmawiać, nocą jest taniej, ale zajęte,
zajęte. Rano otwieram drzwi, otwieram gazetę,

otwieram oczy, ani słowa. O, mówię wam, ile
znaków, ile pustych miejsc.

Migawka z jazdy przez poranne nizin szarugi

Ach, mówię wam, są momenty. Są momenty, gdy coś bardziej jest niż nieme mgły. Ani słowa o tym teraz, bo się spłoszy, zniknie w tekst.

Listy do J. (dziesiąty)

Spadł śnieg. Przykrył. Bielsze wieczory, więc ośmielam się ten list jeszcze jeden spróbować. Ciekawa tego, jak się domyślam, nie będziesz, ostatkiem oferuję rozczarowanie. Nie bywam, dni zbywam, przebywam obecnie między wczorajszym jutrem a jutrzejszą kompromitacją: to ja?

Do wakacji czasu w bród, po kostki. Ostatecznie śladu nie będzie. Właściwie nie o tym chciałem napisać, lecz o roz-

rywce, która klepsyduje piasek w oczach zmęczonych: wycinam wiersze. Wycinam też urywki wierszopodobne albo akapity o takimż potencjale *in spe*. Biorę z ekranu laptopa ze stron wszelakich lub dosłownie nożyczkami tnę z przygodnie znalezionych kartek albo zgrywam na klawiaturze cudze melodie. I wklejam. Zeszycik puchnie od słów i spacji. Czytam je jak swoje, moje najlepsze, bo bez zgryzoty, że niedo- lub przepracowane. Brać przecież wszystkiego na wydumaną doskonałość ile można? Czyli aktualnie kadrowanie wierszy. Akt pierwszy.

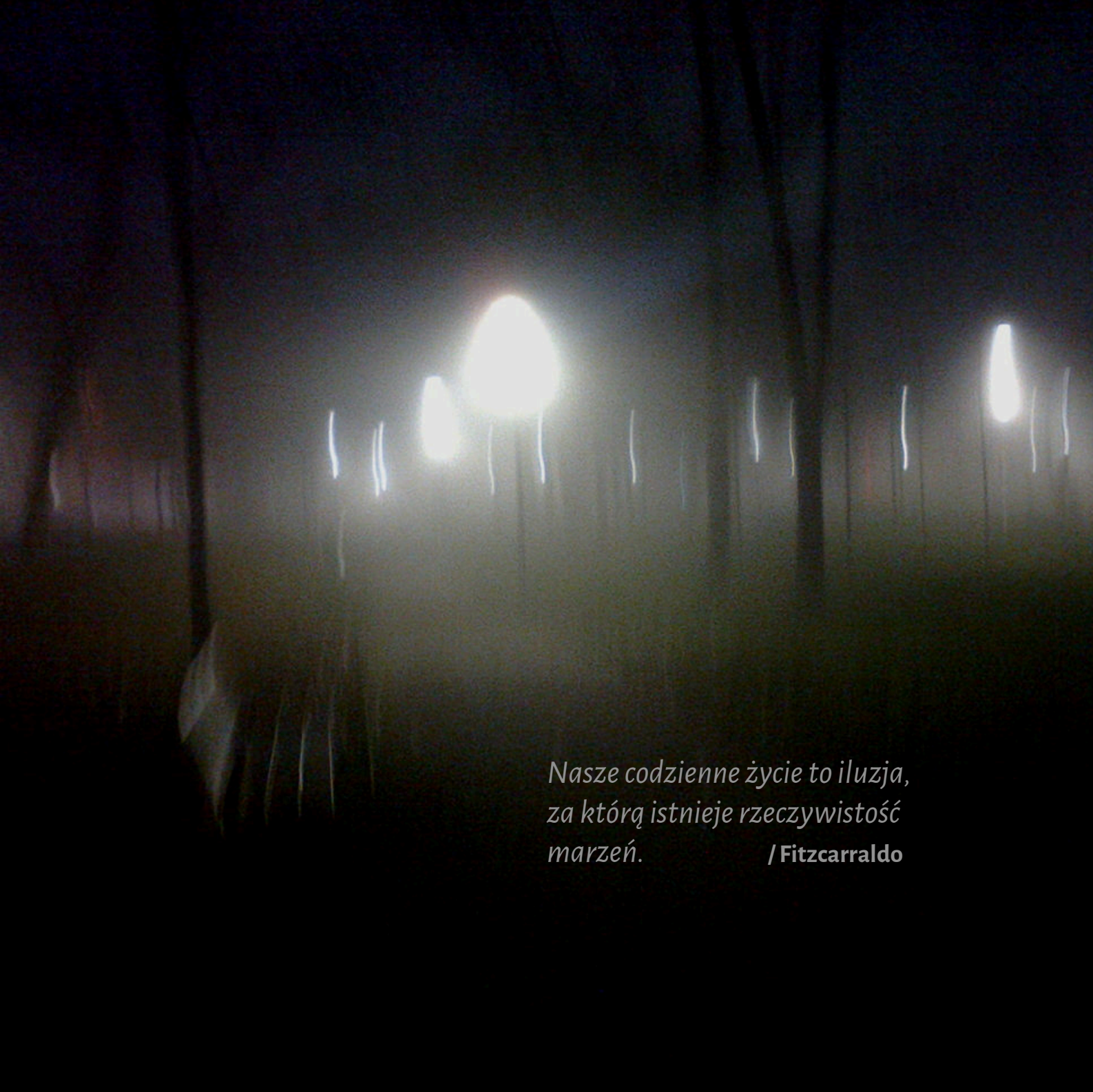
Czy aby? To raczej powrót do tej samej rzeki, która nie już meandruje wartkim nurtem. Statecznie niesie samą siebie i niewidzialne barki z burtami pociętymi sitowiem, bliznami po próbach przycumowania do brzegu. Powstaje antologia wycinków, lektura na bezludną wyspę z kategorii: co zabrać?



Piszę o tym do ciebie, bo kiedyś nie zaszkodziło. I żeby nie było: myślę o tobie w chwilach szczególnego zapomnienia. Coś bym chciał dodać, ale naprawdę słyszę stłumione buczenie silnika gdzie w dali, całkiem niedaleko... Zniosło mnie z tymi barkami, prawda?

Lgnę (Z zeszytu afirmacyjnego)

Mam w głowie sporo pomysłów i wszystkie ktoś już pomyślał. Na skrzyżowaniach rozglądam się w prawo i w lewo. Nigdy w górę i w dół. Raczej coś nadjedzie, niż spadnie ognista kula lub ziemia pęknie kraterem ku niebu.



*Nasze codzienne życie to iluzja,
za którą istnieje rzeczywistość
marzeń. / Fitzcarraldo*



Z LOKA DO OKA

Tuż przed brzaskiem błyski trzaski
jakby woltów spawacze na akord
w zimne ognie grali zespołowo
na świtanie rznął przesolówki
po zmrożonych strunach trakecji
paganini pantografu
takie atrakcje, no
mistrzostwo światła










Peron 2a

Ciepły dzień w środku tygodnia, w środku miesiąca, grubo za połową roku, życia.
Sączę słodkawą lurę z maszyny losującej
wiczka, zajęty czekaniem. Nie ulegam
przemianie: na peronie 2a tylko ja.

Podmuch. Przejeżdża ekspres — z obowiązkową
rezerwacją miejsc. Też spóźniony.

Daruj sobie

Niby wszystko jest na niby. W pociągu
patrzę przez szybę. Elementarz: domy, drzewa,
drogi, pola, rzeki, jeziora, las.
Ludzi muszę sobie wyobrazić.
Muszę?



**ZNIKĄD DONIKĄD / Kolejowe malarstwo pejzażowe
(minialbum z okazji 25-lecia pisma BOCZNY TOR)**







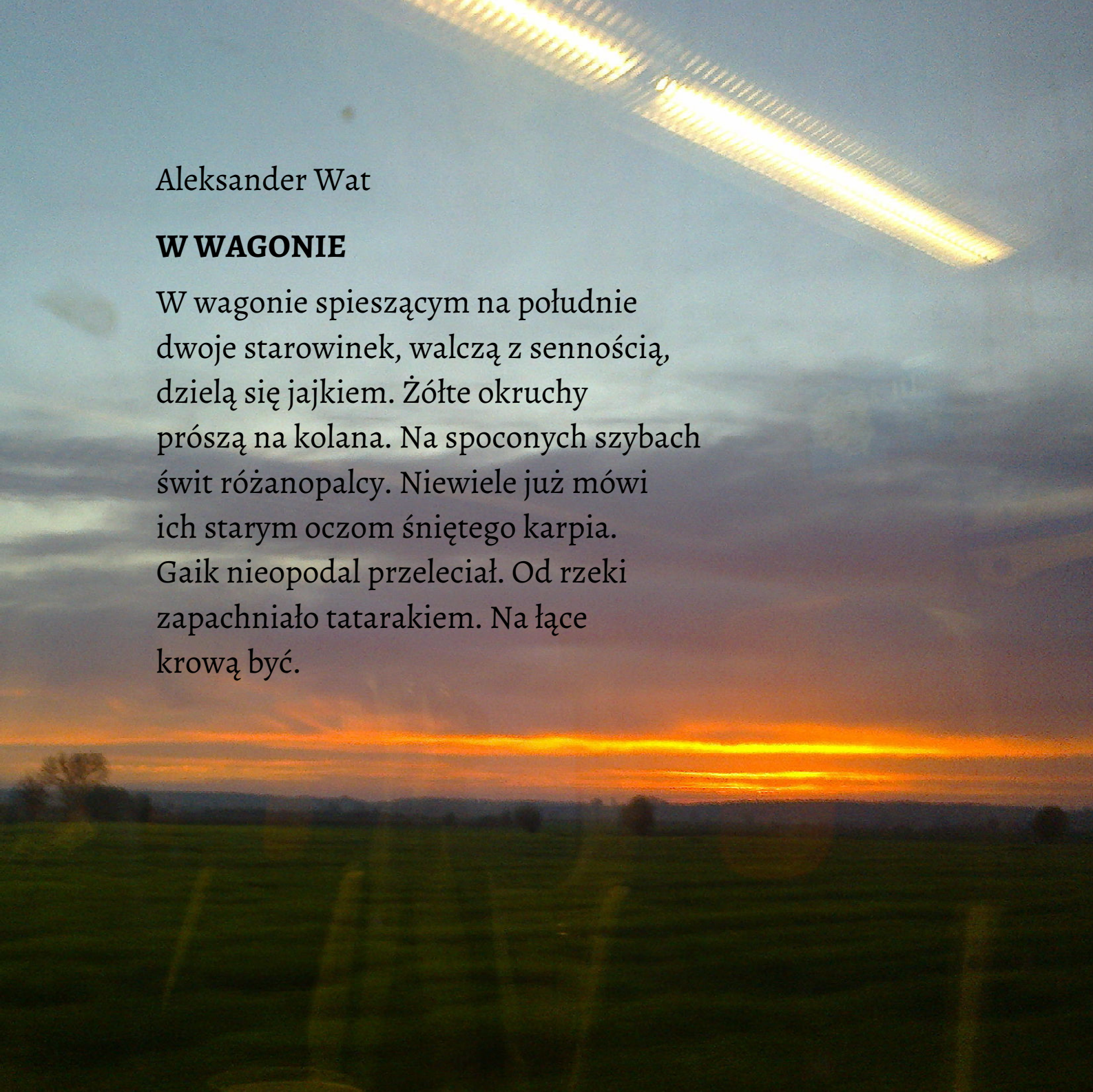










A photograph of a sunset over a field. The sky is a mix of blue, orange, and yellow, with a bright, horizontal streak of light across the middle. The foreground is a dark, green field. The text is overlaid on the left side of the image.

Aleksander Wat

W WAGONIE

W wagonie spieszącym na południe
dwoje starowinek, walczą z sennością,
dzielą się jajkiem. Żółte okruchy
prószą na kolana. Na spoconych szybach
świt różanopalcy. Niewiele już mówi
ich starym oczom śniętego karpia.
Gaik nieopodal przeleciał. Od rzeki
zapachniało tatarakiem. Na łące
krową być.

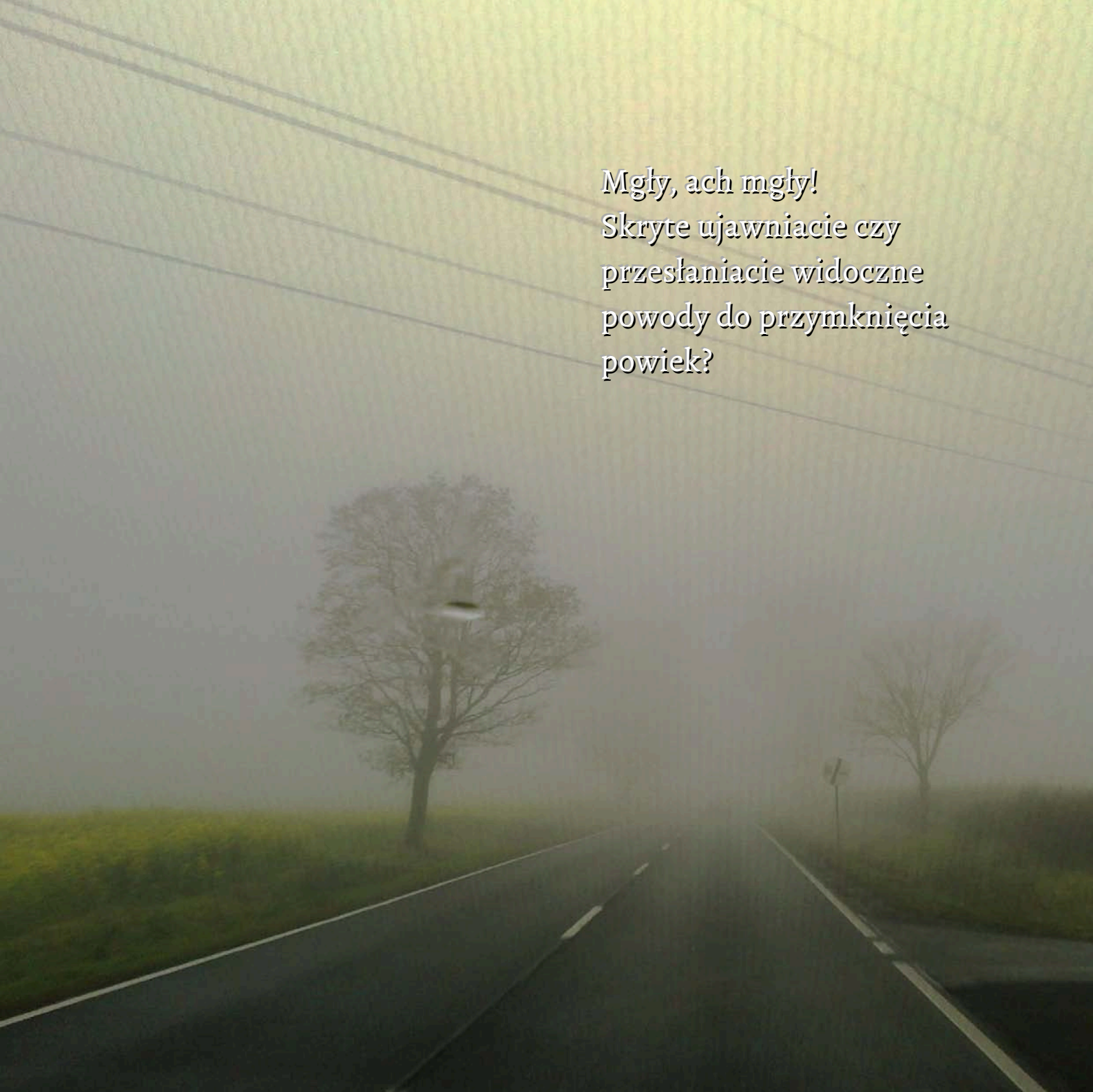


Nie do wiary, ile jeszcze poezji
w znalezionych słowach, ile
wierszy nieznanych na spotkanie
zdąży, ile i bez słów poezji jest
do przeoczenia.

Jak starowinka proszę prośby:
jeszcze, jeszcze...

/mz

Mgły, ach mgły!
Skryte ujawniacie czy
przesłaniacie widoczne
powody do przymknięcia
powiek?



Zmęczenie materiału

Twarde do snu*. Pomyłki,
przeczenia, przypomnienia...
Prezenty pod poduszką.

Snu możliwości

Odliczam do stu możliwości, sto pierwsza
pozostanie nieznanym życzeniem.

* [...] drobiazgowość nie równa się uważności. Długo tkwiłem w przekonaniu, ba! byłem pewny, że ta fraza brzmi **Twarde do snu** — intrygował mnie ten tytuł; tymczasem w oryginale jest *Twarde dno snu*. Książki [antologia poezji angielskiej w przekładzie i wyborze Zygmunta Kubiaka] nie znam. Jednak sam tytuł tkwi w mojej pamięci. Zniekształcony. Taka jej (pamięci) natura. / MZ

Smutne oczy

Choćbyś pożarł zbiory wszystkich bibliotek i rozumy
zjadł cudze, w pełnej gamie prześwietleń czułość ćwiczył
w ciemni — nie odwzajemnisz spojrzenia oczu zamkniętych.





boczny ton

Niczego tu nie ma.

BOCZNY TOR nr 419 / mistrzostwo światła / Poznań, 10 grudnia 2022

słowa: max zweit, obrazki: dast | cytaty: Tomasz Różycki, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2018; Aleksander Wat, *Wybór wierszy*, Ossolineum, Wrocław 2008 | polecamy mocno lekturę: Louise Glück, *Ararat*, w przekładzie i z esejem Krystyny Dąbrowskiej, Wydawnictwo a5, Kraków 2021

OD REDAKCJI: dwadzieścia pięć lat konsekwentnej niekonsekwencji, a w rezultacie czterysta dziewiętnaście numerów Boczny Toru. Cóż, na ćwierćwiecze tej smutnej horyzontalnej przygody przywracamy naszemu nieregularnikowi podtytuł: „pismo nie (p) o kolei”.

Tyle możemy zrobić. A dla podbicia jubileuszowej wrzawy daliśmy sobie prezent w postaci niemego bloga. Nie zamierzamy go odpakowywać. Numery **BT 1–419** w wersji PDF póki co są na stronie bocznytor.opx.pl